Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Cena numeru 15 groszy.

Łódź 20.IV.26 A

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY

R. K IV. | ŁÓDŹ WTOREK 20 KWIETNIA 1926 r. | NUMER POJEDYNCZY 15 GROSZY. | Nr. 11(

Dziś rozpoczyna „Express"

Siódmy majowy bezpłatny konkurs premjowy

„Express" przeznacza dla swoich Czytelników

PREMJI 1559 PREMJI

składających się:

z 3 maszyn do szycia, 500 szynek i 2500 kilo mąki.

Podział premji:

3 premje po maszynie do szycia,
500 premji po szynce,
2 premje po 50 kilo mąki,
4 premje po 25 kilo mąki,
10 premji po 10 kilo mąki,
40 premji po 5 kilo mąki,
500 premji po 3 kilo mąki,
500 premji po 2 kilo mąki.

Pierwszy kupon siódmego konkursu znajduje się w dzisiejszym „Expressie" na str. 3-ej.

Monarchiści rosyjscy w Paryżu

obrali swym wodzem wielkiego ks. Mikołaja Mikołajewicza

Duch caratu pokutował w luksusowym hotelu „Majestic".

Nie brak było również na tym kongresie osławionych „czarnosecińców" i autorów krwawych pogramów.

W bajecznie pięknym hotelu „Majestic", który w swoim czasie gościł cesarza Aleksandra I-go, panuje obecnie gorączkowe podniecenie i ruch.

Szczególnem jest, że wielki kongres antybolszewicki przypadł na czas świąt wielkanocnych.

Ze wszystkich części świata zebrali się przedstawiciele narodowo-rosyjskiego ruchu, a organizatorzy tego kongresu pragnęli nadać mu znaczenie ogólno-polityczne.

Chciano pokazać światu, że nacjonalizm rosyjskie jeszcze nie zginął.

Zjazd 385 delegatów w hotelu „Majestic" jest niejako świadectwem istnienia „dawnej Rosji". Organizatorzy kongresu uważają go za węzeł łączący całą antybolszewicką Rosję.

Przedstawiciele kongresu uważają, że w hotelu „Majestic" można usłyszeć głos prawdziwej Rosji i kto chce go słyszeć, ten powinien się udać na Avenue Kleber. Pisma zainteresowały się ogromnie kongresem.

Wystarczy porozmawiać z jednym z uczestników, aby się dowiedzieć, że narazie umysły wszystkich zajęte są kwestią kongresu monarchistycznego, podobnego do kongresu w Reichenhallu.

Czy można jednak brać na serjo kongres, na którym pierwszorzędną rolę odgrywa **radykalista i żydożerca Markow?** Jak może powstać podpora narodu rosyjskiego ze zgromadzenia, którego przewodniczącym jest arcyreakcjonista F. A. Trepow?

Naturalnie, między nimi są ludzie szlachetni, idealiści, jak np. książę Urusow, który w mowie swej, zwróconej do uczestników kongresu powiedział, że przyszła Rosja będzie musiała prowadzić politykę pokojową **i uznać niezależność Polski i państw bałtyckich.**

Mowa Urusowa była może jedyną, której można było przypisać pewną wartość polityczną. Pozatem, na każdym kroku napotyka się tu ślady biurokratycznego caratu. Nie trzeba dodawać, że socjaliści i kadeci Miljukowa, stronią od tego kongresu.

Głównym celem kongresu było **obranie wodza ruchu antybolszewickiego.**

I znaleziono tego wodza. Nie jest nim jakby się mogło zdawać „cesarz Wszechrosji", ks. Cyryl Włodzimierzowicz, **lecz wielki książę Mikołaj Mikołajewicz.** Kongres opowiedział się za nim, do niego zwrócono się z gorącą prośbą, którą on „miłościwie" raczył uwzględnić, przyjął ofiarowaną mu godność i skierował do zgromadzenia rodzaj „najwyższego manifestu".

Postanowiono następnie utworzyć stały komitet, podlegający bezpośrednio nowemu władcy.

Wybór Mikołaja Mikołajewicza na wodza, usunął ostatnie wątpliwości co do charakteru kongresu. Pamiętamy tego fanatycznego wroga Niemiec, który jest współwinnym wojny światowej, pamiętamy tego szowinistę i autokratę „par excelence", na którego rozkaz **wygnano w 1915 roku żydowską ludność z Kurlandji, i który dlatego jest odpowiedzialny za jedną z najwstrętniejszych zbrodni caratu.**

I temu człowiekowi powierzono reprezentację kongresu. Wybór wielkiego księcia stanowczo odjął kongresowi wszelkie dobre pozory.

Na tym kongresie można spotkać nie codzienne i ciekawe typy. Widziano tam wytwornego ks. Leuchtenberskiego, potomka Józefiny Beauharnais, widziano prześladowaną losem księżnę Paley, wdowę po wielkim księciu Pawle, która po tragicznej śmierci swego męża, przywdziała habit zakonnicy. Był tam znany literat, gen Krasnow i stary baron Hamilkar von Völkersahm.

Na każdym kroku można tu spotkać byłych członków dumy, rady państwa, senatu, jak np. znanego senatora Nosowicza, **który był w swoim czasie najwyższym sędzią Rosji.**

Lecz wszyscy robią wrażenie żywych anachronizmów i kongres pozbawiony jest całkowicie cech teraźniejszości. Widzowi musi się nasunąć refleksja, **że wszystko to już się przeżyło.**

Przywództwo Mik. Mikołajewicza nie oznacza wznowienia caratu. Co najciekawsze, wszyscy zgadzają się, że trzeba pozostawić narodowi rosyjskiemu **demokratyczny ustrój,** a więc chcą sobie przyswoić pierwszy nakaz demokracji, a to już stanowi wielki postęp. Ci panowie nie chcą działać jako legitymiści lub reakcjoniści, co przyznaczają się całkowitem niezrozumieniem roztrząsanych przez się rosyjskich spraw państwowych. Sądzą bowiem, że tylko polityka absolutystyczna mogła przynieść zwycięstwo bolszewikom.

Zupełnie jakby nie było 9 stycznia 1905 roku, tego krwawego dnia caratu, kiedy to rząd przygotował narodowi krwawą kąpiel.

W głębi duszy są tak samo nietolerancyjni i despotyczni jak dawniej gdy niedawno przemysłowiec Tretjakow pozwolił sobie skrytykować politykę większości, został zakrzyczany i musiał opuścić salę obrad.

Kongres paryski jest może ostatnią próbą, podjętą w celu odegrania znowu roli w dziejach Rosji.

Jednak monarchiści rosyjscy odznaczają się całkowitem niezrozumieniem roztrząsanych przez się rosyjskich spraw państwowych.

Militaryzm pruski żyje!



Prezydent Niemiec, marszałek HINDENBURG, z okazji 60 rocznicy swej służby wojskowej, odbywa przegląd wojsk.

Niezapominajka na damskiem kolanku

przypięta broszką do pończochy.

Wiosenny pokaz mód w Nowym Jorku przyniósł nowość w toaletach damskich w postaci obowiązkowego kwiatka na kolanku.

Krótka spódniczka Amerykanki, sięgająca w obecnym sezonie do kolan, wymagała pikantnej ozdoby.

Wynalazcy mody postanowili tedy uwieńczyć kolanka dam kwiatem. Narcyzy, konwalje, róże, bławatki, niezapominajki zdobyły sobie prawo bytowania na damskich nóżkach.

Moda jednak nakazuje, aby kwiaty umocowane były do jedwabnej pończoszki misterną broszką kształtu podwiązki.

Badanie plemienia karłów.

Z wyspy Jawy wyruszyła na Nową Gwineę wyprawa amerykańska, pod kierownictwem prof. Matthew W. Stirlinga z uniwersytetu Berkely, dla zbadania plemienia karłów, odkrytego w tej części Nowej Gwinei, która należy do Holandji.

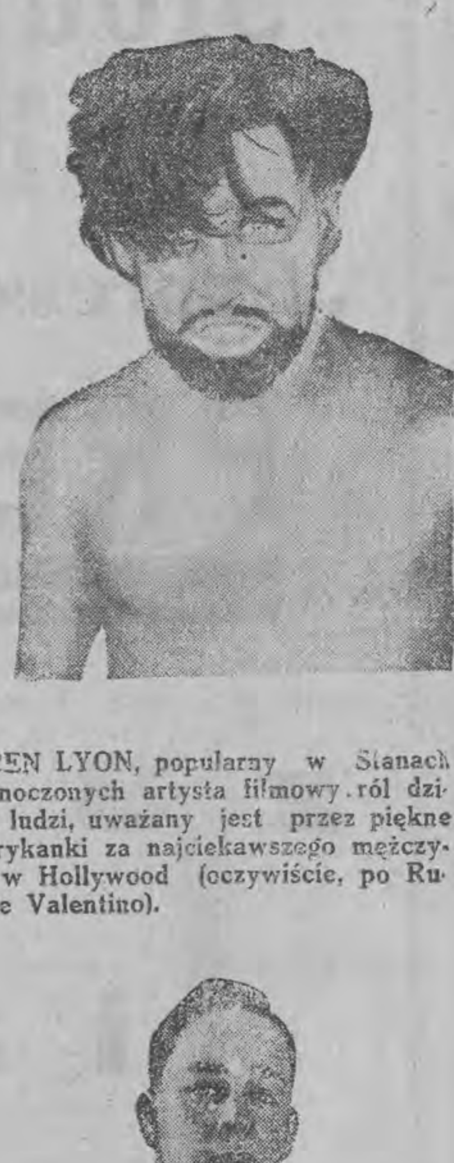
Wyprawa zaopatrzona jest w samoloty i aparaty radiotelegraficzne, a prace jej mają trwać trzy lata na terenach do tychczas wcale nie zbadanych.

Władze holenderskie współdziałają z wyprawą przez udział w niej kilku oficerów i dostarczenie eskorty wojskowej.

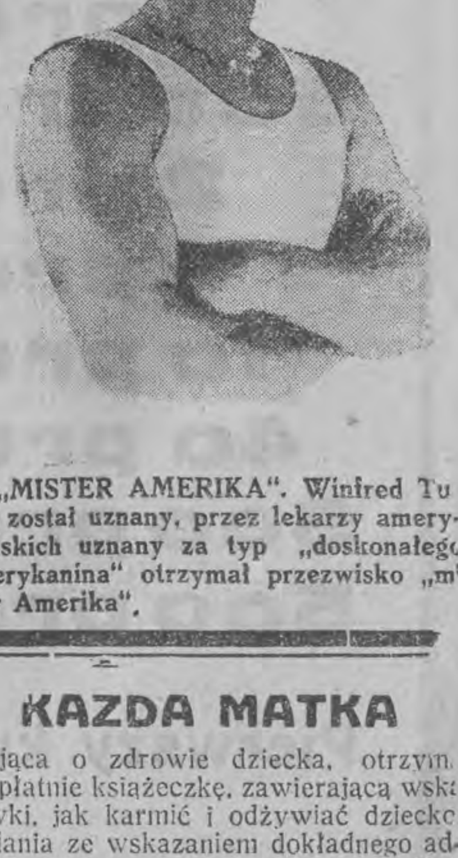
O kim mówią w krainie dolara.



BUD FISCHER, jest najlepiej płatnym karykaturzystą na kuli ziemskiej - zarabia w wielkich dziennikach newyorskich przeszło 10.000 tygodniowo.



BEN LYON, popularny w Stanach Zjednoczonych artysta filmowy ról dzikich ludzi, uważany jest przez piękne amerykanki za najciekawszego mężczyznę w Hollywood (oczywiście, po Rudolfie Valentino).



„MISTER AMERIKA". Winifred Tuner został uznany, przez lekarzy amerykańskich uznany za typ „doskonałego amerykanina" otrzymał przezwisko „mister Amerika".



— Coście wy tacy markotni, gospodarzu?
— Kartofli latoś będzie za dużo. Ceny na nie spadną...
— To dacie świniom!
— To znowu świniaków będzie zadu to i na nie ceny również spadną!



— Jak często pije pan wódkę?... Raz na miesiąc?..
— Nie, proszę pana doktora, u nas jest wypłata tygodniowa..

„Doliniarze“ wzięli się do pracy.

Wczoraj znów padł ich ofiarą kupiec z Płocka p. Kinolew,

którego wizyta w Łodzi kosztowała zbytecznie 675 zł. i 30 dolarów.

Łódź, 20 kwietnia.

Z chwilą nastania ciepłych dni wiosennych rozpoczęła się na dobre „robota“ doliniarzy czyli złodziei kieszonkowych.

Okres ten — to dla tego rodzaju „rzemieślników“ istne siedem lat tłustych. — Zimą ich zajęcia zawodowe są wielce utrudnione, a to ze zrozumiałych względów.

Ludzie ubierają się ciepło, no a ci, którzy są przedmiotem wzdychań niejednego doliniarza, otuleni bywają w grube futra, stanowiące częstokroć istny pancerz dla złodzieja kieszonkowego.

Łatwo to można potwierdzić danemi, zaczerpniętemi z kroniki policyjnej. Terenem operacyjnym doliniarzy są obecnie w większości wypadków tramwaje.

Dopiero wczoraj doniósł „Express“ o okradzeniu w Łodzi warszawianina, dzisiaj ofiarą doliniarzy padł jeden z najzamożniejszych kupców z Płocka, p. Jakób Kikolew, zam. przy ul. Szerokiej 26.

P. Kikolew przyjechał do Łodzi w celu zakupu towarów.

Wysiadłszy na dworcu Łódź-Kalisk. p. K. stanął w ogonku u wyjścia. Dość duży był tam natłok, lecz po kilku minutach pan K. opuścił dworzec.

P. Kikolew wsiadł następnie do tramwaju nr. 8. Jadąc, sięgnął ręką do kieszeni, chcąc wydostać pieniądze na bilet.

Jakież było jego przerażenie, kiedy spostrzegł brak portfelu, zawierającego 675 zł. i 30 dolarów w gotówce oraz plikę weksli na ogólną sumę 1500 złotych.

Złodzieje wyciągnęli portfel, przecinając uprzednio kieszeń.

Poszkodowany o kradzieży złożył zameldowanie w urzędzie śledczym.

Fatalny strzał p. Żurawskiego.

Rewolwer wypalił niespodzianie i ranił ciężko człowieka.

Walka o kobietę skończyła się tragicznie.

Łódź, 20 kwietnia.

Piątka przedstawicieli pabjanickiej „złotej młodzieży“ postanowiła spędzić wesoło jakiś tam wieczór.

Udano się przedewszystkiem do niejakiego Kunińskiego, który, uprzedzony o wizycie gości, przygotował przyjęcie, jak się patrzy.

W rezultacie wypito trzy butelki wódki oraz spożyto nieskończoną ilość zakąsek. Libacyjka nie była jednakże punktem kulminacyjnym wesołego wieczoru, lecz stanowiła jedynie preludjum.

Całe towarzystwo udało się bowiem po wizycie do restauracji mieszczącej się na Szosie Pabjanickiej, gdzie wychylono następne dwie butelki „wódeczności“. Po opuszczeniu knajpki tej, towarzystwo się rozdzieliło.

Dwaj mężczyźni, Kleber i Żurawski, napotkawszy po drodze niejaką Wesołowską, dziewczynę lekkich obyczajów, postanowili odwiedzić jeszcze jakiś lokal.

Wybór padł tym razem na restaurację Jankiewicza, mieszczącą się w Pabjanicach.

Tutaj jednak, mimo wesołych nastrojów, sytuacja stała się jednakże drażliwą.

Dwaj mężczyźni zapałali bowiem gorącym afektem do córy koryntu i każdy z nich chciał się pozbyć rywala.

Rozstrzygnęła w tym wyścigu serc — kobieta. Wesołowska poczęła bowiem wyróżniać Klebera, który po pozyskaniu jej względów, uknuł plan pozbycia się znajomego.

Wiedząc, iż będą mogli uwić sobie tymczasowe gniazdko miłosne w mieszkaniu obecnego w restauracji Grzelczaka, Kleber nie mówiąc o niczem Żurawskiemu, wyszedł szybko z restauracji w towarzystwie Wesołowskiej i Grzelczaka.

Rozpoczął się oryginalny wyścig.

Tuż za tą trójką, wyruszył pan Żurawski, który za wszelką cenę postanowił dogonić uciekinierów. Był jednak bardziej od nich „wstawiony“ i zataczając się nie mógł szybciej podążyć. Mimo to jednak przybył prawie równocześnie z uciekającymi do domu, w którym zamieszkiwał Grzelczak.

Kleber w ostatniej chwili zamknął mu jednakże drzwi przed nosem.

Oburzony Żurawski, wyciągnął wówczas z kieszeni rewolwer i wyważywszy furtkę, uderzył nim po plecach Grzelczaka.

W tej chwili rozległ się wystrzał. — Grzelczak brocząc krwią, padł na ziemię.

Rannego odwiozło do szpitala miejscowego pogotowie, Żurawskiego zaś pociągnięto do odpowiedzialności.

W dniu wczorajszym sąd okręgowy skazał go na 6 miesięcy więzienia.

Tragedja 16-letniej dziewczyny

Przytłoczona ciężkiemi zawodami życiowemi przecięła pasmo swego młodego życia.

W cichej sali szpitalnej walczy z okrutną śmiercią.

Łódź, 20 kwietnia.

Było to bardzo dawno...

Marysia Kisiel była wówczas 10-letnią dziewczynką, gdy pewnego dnia ojca zabrali do więzienia.

Matka ciężko pracowała dzień cały, by zarobić kilka groszy na chleb codzienny dla siebie i swej córeczki, mimo to bieda często kołatała do drzwi skromnego mieszkanka przy ul. Zagajnikowej 11.

Nikt się nią nie zajmował, nikt do niej dobrego słowa nie przemówił i tak dziecko rosło i rozwijało się absolutnie bez żadnej opieki.

Minęło kilka lat. Marysia obecnie już 16-letnia dorastająca dziewczyna, otrzymała posadę w fabryce.

Zarabiała nieźle, rychło też poznała życie ze wszystkich jego złych i dobrych stron.

Koleżanki zabierały ją ze sobą na salę tańca, gdzie pewnego dnia młoda Marysia poznała eleganckiego młodzieńca Kazimierza, który podbił serduszko młodej dziewczyny, a po upływie kilku tygodni, znajomość przerodziła się w zażyłą przyjaźń.

Młodzi spotykali się codziennie i ow. któregoś dnia Marysia poczuła, iż zostanie matką.

Zwierzyła się z tem swemu „narzeczonemu“, lecz wywołało to wręcz przeciwny skutek niż przypuszczała.

P. Kazimierz ochłódł. Coraz rzadziej przybywał na miejsce spotkania, wreszcie któregoś dnia nie zjawił się i odtąd Marysia straciła z nim wszelki kontakt.

Rozpacz młodego dziewczęcia była bez granic.

W dodatku straciła posadę i to podziałało na nią w sposób tak okropny, że spowodowało przedwczesny poród.

Dziecko przyszło na świat martwe.

Widmo głodu, tej najstraszniejszej udręki robotniczej Łodzi, stanęło w progu jej mieszkania.

Marysia zdecydowała się. I oto w sobotę kupiła za ostatnie grosze jodyny i korzystając z chwilowej nieobecności mała posadę w fabryce. Jednym haustem wypiła całą zawartość buteleczki.

Wijącą się z bólów na podłodze zastała matka. Natychmiast powiadomiono o wypadku pogotowie kasy chorych, którego lekarz po przepłukaniu denatce żołądka, przewiózł ją w stanie groźnym do szpitala św. Józefa, gdzie nieszczęśliwa dziewczyna walczy obecnie ze śmiercią.

Czyżby przemytnicy tytuniu?

Wczorajszy pościg za podejrzanymi osobnikami, skończył się sukcesem policji.

Narazie bez nazwisk: śledztwo w toku.

Łódź, 20 kwietnia.

W dniu wczorajszym, patrol policyjny 13-go komisarjatu, pełniąc służbę obchodową, zauważyła przy zbiegu ulic Bednarskiej i Szosy Pabjanickiej kilku podejrzanych osobników, którzy dźwigając na plecach wielkie naładowane worki rozglądali się trwożnie dokoła, przyśpieszając coraz bardziej kroków.

Komendant patrolu wezwał osobników do zatrzymania się, lecz wywarło to wręcz przeciwny skutek, **gdyż nieznajomi rzucili się do ucieczki.**

Policjanci puścili się za nimi w pogoń w trakcie którego nieznajomi porzucili wory, by łatwiej salwować się ucieczką.

Pogoń odbywała się po karkołomnych dołach i wybojach, przez płoty i rowy, wreszcie po godzinnym pościgu, w trakcie którego nie użyto wcale broni, trzech osobników ujęto.

W porzuconych worach znaleziono **zagraniczny tytoń przemycany w znacznej ilości.**

Śledztwo w tej sprawie prowadzi ekspozytura urzędu śledczego w Łodzi.

Ponieważ istnieją poszlaki, iż natrafiono na ślad dawno poszukiwanej bandy przemytników tytoniu, nazwisk aresztowanych nie podajemy narazie, ze względu na dobro toczącego się śledztwa.

Siódmy „majowy“ konkurs „Expressu“

Kupon № 1. z dn 20 kwietnia 1926 r.

Imię i nazwisko ....

Adres ....

Niniejszy kupon należy starannie wyciąć i schować. Od dn. 18-go do dnia 22 maja należy 25 takich kuponów, zamkniętych w kopertę, wrzucić do skrzynki redakcyjnej „Expressu“ (Piotrkowska 49, w podwórzu).

Ofiara domorosłego lekarza.

P. Karolewski zatruł się rtęcią.

Łódź, 20 kwietnia.

Przed kilku dniami szewc Michał Karolewski, zamieszkały przy ulicy Nowaka 21 zwierzył się poufnie jednemu z swych dobrych znajomych, iż jest chory.

Znajomy ów przejąwszy się szczerze chorobą pana Karolewskiego poradził mu jako najskuteczniejszy środek spożycie znacznej ilości rtęci.

Karolewski zastosował się do poleconego mu systemu leczniczego, lecz spożył tak znaczną ilość rtęci, iż uległ otruciu. Zawezwany lekarz pogotowia po udzieleniu pomocy pozostawił go na miejscu.

Swoista oryginalność Łodzi.

„To coś innego... To możliwe tylko w Łodzi...“—mówią o nas nieświadomi warszawianie.

Przyczyną tej „oryginalności“ są odrębne warunki w jakich żyje polski Manchester.

W opinji bezstronnych obserwatorów, niezwiązanych niczem z przejawami społecznemi na gruncie łódzkim i przebywających stale poza granicami polskiego Manchesteru — Łódź uchodzi za najoryginalniejsze miasto w Polsce, a w każdym razie uważają oni gród nad Łódczany jako odrębny szmat ziemi, różniący się zasadniczo od innych miast zarówno ideologją mieszkańców jak i warunkami lokalnemi.

Warszawianie naprzykład uważają Łódź za republikę w republice.

— To coś innego... To jest możliwe tylko w Łodzi..

Zdanie to słyszymy bardzo często z ust mieszkańców innych miast, którzy wyrobili sobie ten pogląd na zasadzie przelotnych obserwacji życia łódzkiego w czasie krótkotrwałego pobytu w murach naszego miasta.

Czy doprawdy jesteśmy tak bardzo „inni“ niż inni?

Miarą porównawczą w tym względzie jest zawsze stolica.

Ideałem każdego prowincjonalnego miasta jest dostosowanie biegu życia do prądów nurtujących Warszawę.

Wzorojemy się na stolicy, powtarzamy za nią wszystko jak papuga, czynimy wszystko, by znieść granicę, dzielącą nas od miasta stołecznego.

I dziwna rzecz!

Łódź — drugie największe miasto w Polsce po Warszawie, a więc ilością mieszkańców najbardziej do niej zbliżona, zdołała mimo pewnych cech wspólnych zachować swój odrębny charakter w niektórych dziedzinach życia towarzyskiego i społecznego krańcowo odmienny, specyficznie łódzki.

Ileż razy zdarzało się, że impreza artystyczna lub inowacja na polu życia społecznego, ciesząca się wielkiem powodzeniem na gruncie warszawskim w Łodzi — w myśl popularnego powiedzenia — „brała w łeb“, nie znajdując poparcia w najszerszych masach.

Na tem tle powstały jakieś fantastyczne teorje o gustach publiczności łódzkiej, która wśród artystów ma opinję kapryśnego dziecka, nie mającego własnego, wyrobionego zdania w sprawach kultury i uświadomienia społecznego i dla którego pierwsze słowo krytyka jest słowem ostatecznym, najbardziej usankcjonowanym dogmatem.

To się nie da zaprzeczyć!

Łódź inaczej myśli i czuje niż inne miasta, ale ten moment psychologiczny jest wynikiem warunków w jakich miasto nasze żyje.

Łodzianin po powrocie z Warszawy powiada:

— Skąd oni mają tyle pieniędzy?... Warszawa żyje!.. To jest właśnie życie!. Tam nie odczuwa się braku gotówki!

A warszawiak, wyjeżdżając z Łodzi myśli sobie:

— Łodzianie żyją w okropnej nędzy. Oni nie mają pojęcia o tem, co to znaczy życie... To nie jest Warszawa..

Ale obaj się mylą — i łodzianin, i warszawiak...

Bo w rzeczywistości, jeżeli weźmiemy pod uwagę warunki ekonomiczne tych dwóch miast, to przyznać musimy, że stosunkowo Łódź jest o wiele więcej rozrzutniejsza niż stolica.

Warszawa jednak nie odczuwa w tak znacznym stopniu bolączki bezrobocia. Warszawa nie może się poszczycić tak wielką ilością protestowanych weksli, płynących codziennie wszystkiemi ulicami miasta do morza mieszkań rejentów...

W tem tkwi właśnie oryginalność polskiego Manchesteru. **Ego.**



Znajomość geografji.

Henryk Heine w jednym ze swoich poematów poświęconych Napoleonowi pisze:

— Na wyspie św. Heleny, na Oceanie Indyjskim (!!!)

Fachowa ocena.

Ukazanie się „Nibelungów“ Hebla wywołało w świecie literackim ówczesnych Niemiec ogromne zainteresowanie Sława jego z dnia na dzień rosła i w rezultacie dała mu nagrodę akademji.

Świat literacki z niecierpliwością oczekiwał ukazania się dalszych dzieł autora „Nibelungów“, najbardziej zaś wydawca jego, który na dziele tym zrobił wspaniały interes.

Po pewnym czasie Hebbel przesłał wydawcy pierwszy rozdział nowej powieści. Gdy po pewnym czasie zgłosił się do niego — wydawca rzekł do niego:

— Ależ drogi panie, cały rozdział pański jest jednostajny i monotonny, pełen samych opisów natury i sentymentalizmu, niestety nie będę mógł tego drukować.

— Oczywiście, odpowiedział mu na to Hebbel, niech pan tego drugi raz nie drukuje, póki poprzednie edycje nie są wyczerpane. Jest to bowiem rozdział z „Werthera“ Goethego.

Ścisłość naturalistów

Ścisłość powieściopisarzy naturalistycznych graniczyła w wielu wypadkach z przesadą i częstokroć karykaturalnością.

Gustaw Flaubert pragnąc opisać paprę (jedną!) przeczytał dwadzieścia pięć dzieł botanicznych, ale ta ścisłość nie przeszkadza temu, żeby jego bohater zapłacił dług dwudziestu pięciu franków samymi dwufrankówkami.

Przezorność.

Jak wiadomo pożycie małżeńskie Lwa Tołstoja nie było zbyt szczęśliwe.

Pewnej mroźnej zimy, gdy Tołstoj późnym wieczorem wrócił zmarznięty do domu, żona przywitała go krzykami i awantura, na to uśmiechnięty Lew Nikołajewicz powiedział:

— Ależ, droga Anno, nie zjadaj mnie na zimno, bo sobie żołądek zepsujesz.

Pick.

Wymordował całą rodzinę,

by nie pozostał przy życiu żaden świadek jego zbrodni

Spryt 7-letniego chłopca ratuje go od śmierci.

Wiadomość o wstrząsającej tej tragedji nadeszła onegdaj do Pragi z Pilzna Według niej rzecz miała się następująco: po godz. 4 nad ranem przybiegł 7-letni chłopczyk Kasper Döllner z osady Dansscherhof koło miejscowości kąpielowej Kywiwart, do swego dziadka, mieszkającego niedaleko i przerywanym na głymi napadami płaczu głosem, opowiedział mu straszną tragedję, która rozegrała się na osadzie w nocy.

Podług opowiadania chłopca, napadł nieznany jakiś człowiek najpierw na ojca i

zadał mu siekierą silny cios w głowę

W tej chwili zrozumiał dopiero chłopiec grożące mu niebezpieczeństwo i schował się ze strachu pod pierzynę. Tylko tej okoliczności może też zawdzięczać, że z całej rodziny on jeden tylko został nietknięty ręką mordercy, inaczej bowiem nie uszedłby i on strasznego losu. Z ukrycia swego ujrzał chłopiec, jak złoczyńca rzucił się na matkę i uderzył ją siekierą kilkakrotnie po głowie. Potem pytał ją,

gdzie są pieniądze.

Więcej o nocnym dramacie chłopiec nie mógł powiedzieć.

Morderca udał się następnie na górę w poszukiwaniu pieniędzy, a nie znalazłszy ich tam wrócił na dół. Nie mógł jednak długo niczego znaleźć i z wściekłości rozbił całe urządzenie i wszystko, co mu wpadło w ręce. **Poczem zjadł szy dwa jaja i piernik, który znalazł na stole, oddalił się.**

Dziadek chłopca zawiadomił natychmiast policję w Mar. Lamiach (Marienbad), skąd wyruszyła na miejsce groźnej tragedji natychmiast komisja sądowa i wywiadowcy policyjni z psem. Przy oględzinach miejsca złoczyńcy przedstawił się obecnym straszliwy obraz:

w kuchni na stole leżała 4-letnia Anna Döllner z roztrzaskaną główką, po prawej stronie u wejścia leżał na łóżku 18-letni Izydor Döllner z kompletnie strzaskaną uderzeniami siekiery czaszką, a dalej na swem łóżku leżała 21-letnia służąca Anna Hoffmann również z roztrzaskaną głową.

Ta ostatnia stawiała widocznie mordercy energiczny opór, na co wskazują jej zacięte pięści i wyrwany kłąb włosów, który trzymała w kurczowo zaciśniętej ręce.

W pokoju znaleziono ciężko zranionego ojca i matkę. Oboje zostali natychmiast przewiezieni do szpitala, gdzie też Döllner uległ swym śmiertelnym poranieniom.

Policja wszczęła energiczne śledztwo celem ujęcia mordercy, co jednak jest bardzo utrudnione, ze względu na niejasny tylko opis osoby, jaką może podać pozostały przy życiu chłopczyk. **Pies policyjny, który śledził ślad mordercy, stracił go wkrótce, ponieważ osadę zwiedzili już przedtem liczni ciekawscy, którzy ślad zatarli.**

Motywem tej strasznej zbrodni była chęć rabunku. Zbrodniarz prawdopodobnie wiedział, że Döllner sprzedał właśnie krowę za 3700 kc. i chciał je zrabować. Wymordował więc całą rodzinę, aby nie było świadków. Ponieważ pieniędzy tych nie znaleziono, należy przypuszczać, że stały się one łupem mordercy.

Ostatnie życzenie skazanego na śmierć fryzjera.

Chciał ogolić prokuratora.

W mieście amerykańskiem Bristrol pewnego fryzjera, Jacka Doperstona, za zabójstwo, dokonane na osobie swej sędziwej ciotki, skazano na śmierć.

Przed wykonaniem wyroku jednak, w myśl odwiecznego zwyczaju, zwrócono się do skazańca z zapytaniem, jakie jest jego ostatnie życzenie.

— Ostatniem mojem pragnieniem — odrzekł zapytany — jest ogolić pana prokuratora.

Życzeniu temu jednak nie stało się zadość, zachodziła bowiem obawa, iż zbrodniarz, nie mając już nic do stracenia, mógłby zrobić z brzytwy inny użytek, niż usunięcie zarostu z oblicza przedstawiciela władzy.

Doperston więc usiadł na krześle elektrycznem, nie uzyskawszy spełnienia swej ostatniej prośby, a pan prokurator odszedł do domu wprawdzie nieogolony, ale za to unosząc całą głowę na karku.



Zdjęcia ze strasznej katastrofy kolejowej w Niemczech która miała miejsce przed kilku dniami.

Książęta i księżniczki rosyjskie

ciężką pracą zarabiają w Paryżu na chleb powszedni.

W restauracjach, dancingach, biurach znajdziesz członków najwybitniejszych rodów arystokratycznych.

Przed niedawnym czasem pewna dama z najwyższej arystokracji francuskiej otworzyła sklep artystycznych rzeczy. Jest to księżniczka Lucien Murat, która w centrum stolicy w artystycznie urządzonych pokojach sprzedaje książki i obrazy. W dzień otwarcia przybyła licznie wytworna publiczność, która z wielkiem zaciekawieniem oglądała najnowsze wyroby sztuki stosowanej, przepiękne książki i drogocenne obrazy najznakomitszych malarzy.

Księżniczka oświadczyła dziennikarzowi, który przybył na otwarcie, że dawno się już nosiła z zamiarem otwarcia sklepu artystycznego, ale nie odważyła się uczynić tego przed wojną, bo wywołałaby tem skandal towarzyski. Teraz jest to uważane za coś zupełnie naturalnego. Pisma paryskie chwalą postępek księżniczki i jednocześnie w związku z tem przypominają o wielu wysoko postawionych rosjankach, które pracą muszą zarabiać na chleb. Są rosjanie z najstarszych szlacheckich rodów, którzy stracili w ojczyźnie cały majątek. Rosyjskie damy ze znanemi książęcemi tytułami, otwierają elegackie salony krawieckie, które prowadzą z wielkiem powodzeniem. Jedne pracują w biurach lub robią ręczne roboty, inne znowu występują w kabaretach i nocnych dancingach. Wielki dziennik „Journal" podaje ciekawe wiadomości o życiu dawnych wielkich osobistości carskiej Rosji.

Książę Gagarin, który podczas rewolucji w Rosji stracił cały majątek, **jest teraz kelnerem w kawiarni przy ulicy Suffren.** Podług zapewnień tego pisma, usługuje on grzecznie i uprzejmie.

W jednej rosyjskiej nocnej restauracji na Montmartrze jest tancerką córka powiernicy ostatniej carowej.

Książę Kurakin i generał Szebeko, wraz z panią Szebeko, która siedzi przy kasie, prowadzą cukiernię.

Książę Wołkowski pracuje u stolarza, który jest z niego niezwykle zadowolony. Nic dziwnego, jeśli zważyć, że w dawnych dobrych czasach, książę z zamiłowaniem oddawał się temu zajęciu.

Generał Miller poszukuje posady buchaltera, generał Swetszin i Spiridowicz są na posadach biurowych pracowników. Żona generała Spiridowicza pracuje na utrzymanie przez śpiewanie w restauracjach. Generał Gurko, który był znany podczas wojny, pracuje również w biurze.

Książę Dondukow, dawny marszałek dworu, maluje na skórze i robi chusteczki dla dam. Książę Putjanin, siedemdziesięcioletni starzec, sprzedaje pocztówki a prócz tego jest dozorcą.

Zbrodnicza organizacja amerykańska Ku-Klux-Klan

została ostatecznie zdemaskowana.

Ku-Klux-Klan, albo „niewidzialne cesarstwo", które było przed czterema laty najpotężniejszą organizacją Stanów Zjednoczonych i zamierza obecnie manifestować z powodu stracenia jednego ze swoich członków, bandyty Chapmana, traci codziennie na swojem znaczeniu.

Oto istnieniu jego grozi obecnie nowa ustawa: według ustawy Walkera, członkowie Ku-Klux-Klan, dotychczas nieznani, obowiązani będą wyjawić swoje nazwiska, statuty, przysięgi i zobowiązania. Naturalnie Ku-Klux-Klan sprzeciwia się tej ustawie, ponieważ ugodziłaby ona w najistotniejszą rację jego istnienia, w tajemnicę.

Ku-Klux-Klan powstał przed siedmiu laty w stanie Atlanta. Pretekstem do założenia było uczczenie chwili odrodzenia się stanów południowych, dotychczas tak ubogich, po wojnie cywilnej z stanami zachodniemi. Od tej chwili Ku-Klux-Klan rozszerzył się na całą Amerykę z niezwykłą szybkością, dzięki urokowi tajemnicy, jaka go zawsze otaczała. Na czele Ku-Klux-Klan stoi „Królewski gu-ślarz", posiadający obecnie swój pałac w Teksas. W każdym stanie jest „wielki mistrz", sprawujący urząd gubernatora, a następnie jest cały szereg innych godności o pompatycznych nazwach, aż do „rycerza".

Celem Ku-Klux-Klanu jest, aby Ameryka zamieszkana była wyłącznie przez amerykanów. Naturalnie w tej mieszaninie ras, zamieszkujących Amerykę, jest to rzecz trudna i wprost niemożliwa. — Wobec tego Ku-Klux-Klan postanowił trzymać się następującej zasady: amerykanami są wyłącznie ludzie rasy białej, urodzeni w Ameryce i będący protestantami. Wszyscy inni, a więc około 14 miljonów ludzi, nie mają prawa obywatelstwa i uważani są za ludzi niższego stopnia.

Ku-Klux-Klan występował w tym względzie bardzo surowo. Każdy amerykanin, który poślubił murzynkę, lub amerykanka, która wyszła za murzyna, padali ofiarą strasznej, w tajemniczy sposób wykonanej zemsty Ku-Klux-Klanu.

Obecnie Ku-Klux-Klan złagodził metodę swego surowego postępowania. Posiada posłów i senatorów w parlamencie i wielki wpływ.

W ostatnich czasach Ku-Klux-Klan uległ rozdwojeniu wskutek kolizji z rycerzami „płomiennej szpady". Największej jednak szkodą Ku-Klux-Klanowi akty gwałtów i mordy, dokonywane przez jednostki nieodpowiedzialne, jak np. przez straconego obecnie bandytę Chapmana.

Gorączka djamentowa w poł. Afryce.

Wściekła walka o zdobycie działek gruntownych.

Pisma londyńskie podają wiadomości z Kapstadu o gorączce, która wybuchła śród mieszkańców Pretorji wobec odkrycia w okolicach tego miasta nowych terenów bogatych w djamenty.

Sceny, które się tam rozgrywały, przypominają najdziksze chwile pamiętnej gorączki złota, po odkryciu pól złotodajnych w Klondykle, na Alasce.

Tysiące ludzi najrozmaitszych zawodów: nauczycieli, lekarzy, duchownych, rzemieślników, farmerów i awanturników bez zajęcia, z kobietami i dziećmi, zebrały się na granicy tych terenów, oczekując przez całą noc na sygnał urzędowy ich otwarcia, pomimo ulewnego deszczu.

Gdy o świcie dano sygnał przystępu do terenów, cały tłum wielotysięczny rzucił się dla zdobycia działek gruntu. W ścisku i zamieszaniu przewracano i tartowano kobiety i dzieci. Żadne wezwania i groźby policji nie pomagały. Rozgorączkowany nadzieją bogactwa tłum parł naprzód, dopóki wszystkie działki nie były zajęte.

Wieczorem zaś tego samego dnia na miejscu pustkowia z dnia poprzedniego, wznosiły się już setki domków z blachy falistej i namiotów, w których conajmniej 10.000 ludzi znalazło przytułek, tudzież otwarto sklepy i, oczywiście, szynki.

Sto trzydzieści godzin tańca.

Mistrz modnych tańców w Berlinie, Alfred Fernando rozpoczął 17 b. m. ciekawą próbę wytrzymałości, zamierzając tańczyć 130 godzin bez przerwy.

Już w roku 1920 w październiku zdobył Fernando w Szwajcarji rekord, tańcząc 64 godzin, obecnie chce on pobić rekordzistę paryskiego, który wytrzymał 120 godzin.

Fernando wymawia sobie po każdych trzech godzinach 10 minutową pauzę, dla przebrania się i dokonania masażu ciała. Tańczyć będzie tylko modne tańce, podczas których będzie jeść, pić, palić, a nawet golić się. O ile rekord ten uda się w Berlinie, Fernando wybiera się do Nowego Jorku, by tam go powtórzyć.



23)

Gwałtowne łomotanie w drzwi nie ustawało ani na chwilę. Listwoń z przerażeniem ujrzał, jak odlatywały szczapy desek i wyginała się żelazna blacha.

Jeszcze kilka sekund i przez wyłamany otwór wejrzały do piwnicy gniewne i ponure twarze złoczyńców, którzy z chrapliwym wrzaskiem zapowiadali straszliwą zemstę. — Czekaj, komisarski podlizuchu, już cię teraz zakatrupimy na miejscu... Rodzona matka cię nie pozna... Ty...

Julka, widząc zwycięstwo swoich, podbiegła z tyłu do Listwonia i gwałtownym gestem szarpnęła go ku sobie. Detektyw, zaskoczony nagłym atakiem dziewczyny, zachwiał się na nogach i runął na ziemię, jak długi.

Dziewczyna skorzystała z jego chwilowej bezwładności i w chwili, gdy Listwoń usiłował podnieść się z powrotem, wyrwała mu z ręki nóż.

— Brawo, Julka, wrzasnął wysoki **drab niewidomy na jedno oko, wpakuj** mu teraz między żebra, albo w szyję! Zuch dziewczyną!

Zawrzała walka. Detektyw schwycił Julkę za rękę i silnie wygiął jej dłoń z nożem, aż dziewczyna syknęła z bólu.

— Strzelaj prosto w łeb! Nie omyl się! zakomenderował tymczasem jednooki bandyta, wskazując swemu pomocnikowi na Listwonia.

Przez rozbite do połowy drzwi przesunęła się dłoń trzymająca rewolwer z lufą, skierowaną na detektywa.

Gruchnął strzał.

W ostatniej chwili Listwoń zdążył uchylić głowę i kula ze świstem przeleciała tuż przy jego uchu.

— Psiakrew! zaklął starszy bandyta, jeszcze ta przeklęta bestja żyje! Wal go jeszcze raz.

Gorliwy pomocnik jednookiego draba wymierzył powtórnie i pociągnął za cyngiel. Brauning jednak odmówił posłuszeństwa. Zaciął się.

Korzystając z chwili, Listwoń odepchnął ze wszystkich sił zaciekle broniącą się Julkę, aż potoczyła się pod przeciwległą ścianę piwnicy.

W tym momencie z poza ściany rozległy się gwizdki alarmowe, łoskot kroków, nawoływania i rozkazy.

— Przybyła pomoc! przemknęło przez myśl Listwoniowi, któremu podczas zaciętej walki pot wystąpił na czole i znużenie utrudniać poczęło dalszy opór.

Detektyw skoczył pod mur, jednem uderzeniem pięści wybił, zasuniętą w otworze, cegłę i zawołał:

— Pomocy! pomocy! tutaj jestem! rozwalcie ścianę...

Nie zdążył dokończyć, gdy uczuł straszliwe uderzenie w głowę, nadludzki ból zasnuł mu wzrok czarną przesłoną, i detektyw, jak podcięty, runął bez przytomności.

Komisarz Chwist, zaalarmowany przez jednego z wywiadowców, któremu Kalosz doręczył kartkę Listwonia, przybył natychmiast autem w otoczeniu silnego oddziału policji.

Zaledwie znaleźli się w kanale podziemnym, gdy doszło ich rozpaczliwe wołanie Listwonia.

— Jesteśmy! krzyknął w odpowiedzi Chwist, wyratowaliśmy was, słyszycie?

Zamiast odpowiedzi Listwonia rozległ się piekielny chichot kilku drabów i śmiech dziewczyny.

Chwist zajrzał przez otwór w murze.

Straszny widok przedstawił się oczom komisarza.

Na gliniastej ziemi w kałuży krwi leżał nieruchomo Listwoń. Naprzeciwko w rozwalonych drzwiach stało kilku mężczyzn i młoda dziewczyna, która palcami ścierała krew z nosa...

Bandyci oddali kilka strzałów, które chybiły i zniknęli w głębi ciemnego korytarzyka.

Tymczasem policjanci kolbami karabinów poczęli rozbijać mur i po paru minutach wtargnęli do piwnicy.

Chwist podbiegł do Listwonia.

— Żyje! zawołał, zabierzcie go natychmiast do auta i odwieźcie do najbliższego szpitala na ulicę Drewnowską.

Polecenie komisarza niezwłocznie wykonało dwuch posterunkowych. Pozostali z karabinami gotowemi do strzału pobiegli za bandytami w głąb korytarza.

— Zabiec im drogę, od przeciwnej strony! komenderował Chwist, obstawić wszystkie wyloty kanałów!

Kilku wywiadowców pobiegło do wielkiej komory, wyłamało kraty w otworze, przez który ściekały strumienie z rynsztoków miejskich i tą drogą wydostało się nazewnątrz, na Rynek Bałucki.

W pogoni za zbrodniczą bandą naprężono wszystkie siły. Zaalarmowano pobliskie komisarjaty, które wysłały posiłki i obława rozpoczęła się na dobre.

Komisarz Chwist kierował całą akcją w przekonaniu, że tym razem uda się ostatecznie ująć niebezpieczną bandę i unieszkodliwić ją.

Nie wiedział jednak, że myli się.

(D. c. n.)

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 16 gr. za wiersz milim.trowy (na stronie 10 szpalt.) W TEKŚCIE: 80 groszy za wiersz milim. (na stronie 4 szpalty). NEKROLOGI i NADESŁANE: 60 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalt.) Zaręczynowe i zaślubin, po tekście 20 zł, Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burman.



Siatkówka w Łodzi.

:o:

Bojkotowanie rozgrywek o mistrzostwo przez pewną grupę szkół średnich, które nie chcą przysłużyć się do budowy „Stadjonu sportowego" dla młodzieży szkolnej.

:o:

Sprawa wymaga interwencji p. wizytatora wychowania fizycznego.

Dobiegające już końca, rozgrywki o mistrzostwo łódzkich szkół średnich w piłce siatkowej, ulegają najrozmaitszym wahaniom. O ile bowiem na początku rozgrywek, notowaliśmy niebywały entuzjazm, zarówno u drużyn, jak i u publiczności dla siatkówki, o tyle obecnie przy końcu ma i ona swoich malkontentów. Rekrutują się oni w pierwszej linji z szeregów, tych niezadowolonych, których wygórowane ambicje nie zostały zaspokojone, w drugim zaś szeregu maszerują łakomi na zyski, które idealniejsza i patrjotyczna części organizatorów w całości na budowę „Stadjonu sportowego" dla młodzieży przeznaczyła.

Ta chęć zysków, ze strony nauczyciela wychowania fizycznego, gimnazjum niemieckiego weszła nawet na tory nadużycia. Bo oto gdy pierwsze spotkanie urządzono w sali gimnastycznej tegoż gimnazjum z poleceniem pobierania za bilety wejścia po 30 gr. od osoby, pan ten nie zastosował się do tego polecenia uprawomocnionego w dodatku uchwałą komisji sportowej, lecz samowolnie wyznaczył ceny po 50 groszy i 1 zł. od osoby.

Nic też więc dziwnego, że komisja sportowa nie myślała nawet ani na chwilę o tolerowanie podobnego nadużycia, popełnionego przez jednego ze swych członków, to też po stwierdzeniu tego faktu przeniosła ona się z rozgrywkami do sali gimnastycznej, Szkoły realnej zgr. kupców.

I tam dopiero zapanowały najidealniejsze wprost stosunki: zainteresowanie się publiczności siatkówką wzrosło do zenitu, a pod wpływem tych rozbawionych mas grające drużyny, czyniły nieprawdopodobne postępy. Rzecz zrozumiała, że było to nie na rękę stronie przeciwnej t. j. żądnych zysków, którzy ze swej strony zaczęli rozgrywki o mistrzostwo bojkotować przez zakaz uczęszczania swojej młodzieży na nie, a gdy i to nie pomogło, przeforsowali oni znaną już z łamów „Expressu" uchwałę, ograniczając ilość widzów jaka może być do sali „Kupców" wpuszczona na 300 osób.

Jest to czemś niesłychanem, lecz niestety, prawdziwym faktem.

Nie koniec jeszcze na tem. Bo oto gdy i te, niegodne tak wzniosłej sprawy środki zawiodły, malkontenci weszli już na zupełnie niezrozumiałą drogę. Zbojkotowali oni rozgrywki jeszcze swych drużyn, wskutek czego rozgrywki nie dochodziły do skutku. Zapytywani zaś dlaczego to czynią tłumaczyli się, że dzieje się to na wyraźny rozkaz dyrekcji poszczególnych szkół, w co bardzo wątpimy.

Jeżeli bowiem na ubiegłą sobotę, nie stawiła się A-klasowa drużyna żeńska, gimnazjum niemieckiego nie zdziwiło to nikogo, gdyż gimnazjum to należało już od samego początku rzekomo z polecenia dyrektora Ingerslebena do grona bojkotujących, ale dlaczego w tem gronie znalazła się **A-klasowa drużyna gimn., p. Rothert, która za jednym zamachem zdobyła sobie ogólną sympatję!?** Jesteśmy **przekonani, że w tem tkwi jakieś grube nieporozumienie, gdyż z rozmowy naszego współpracownika, z panem inżynierem Gutke, na temat uprawiania sportu w szkołach odnieśliśmy wrażenie, że kwestja ta w gimn. p. Rothert cieszy się ogólnem poparciem ze strony ciała profesorskiego.**

To też pewne wyjaśnienie w tej sprawie przez czynniki kompetentne byłoby wielce wskazane.

Sobotnie rozgrywki, jak już powyżej zaznaczyliśmy nie odbyły się według ułożonego programu z powodu niestawienia się niektórych drużyn. Wyznaczone mecze o mistrzostwo drużyn żeńskich zastąpiono spotkaniem towarzyskiem, niezmordowanych na tem polu zespołów **Seminarjum nauczycielskiego i Gimn. p. Krygier.**

Piękną tą grę wygrało Seminarjum w stosunku **15:10, 15:10=30:20.**

B-klasowe drużyny męskie **Szk. realnej p. Wiśniewskiego i Szk. szerzenia wiedzy handlowej** grały o mistrzostwo. Zwyciężyła drużyna p. Wiśniewskiego **15:5, 15:12=30:17.**

Najładniejszym był mecz **Gimn. im. Piłsudskiego z Gimn. im. Kopernika.** Obie A-klasowe te drużyny wystąpiły w pełnych składach, pokazały grę na wysokim poziomie technicznym stojącą. Kopernicy wykazali wielki postęp całego zespołu pod względem techniki i kombinacji oraz pewności siebie. Piłsudczycy zaś operują więcej jednostkami. Pierwszą partję wygrywa „Kopernik" w stosunku 15:10, ulega jednak w drugiej w tym samym stosunku wskutek czego zwycięskie dwa punkty padły dopiero po przedłużeniu gry na korzyść panującej nad sytuacją drużyny Kopernika. Ostateczny wynik 27:25.

Szkoła realna, p. Wiśniewskiego zwyciężyła w równej i ładnej walce, Miejskie sem. nauczycielskie w stosunku **15:9, 15:11=30:20.**

Malkotenci mogą się cieszyć z owoców swej kreciej roboty, gdyż fundusz na budowę „Stadjonu sportowego" ucierpiał na tem znacznie, lecz rozgrywki najbliższej soboty wyłonią nam już mistrzów na rok 1926, a temu nie potrafią oni przeszkodzić. Prócz tego czynniki kompetentne wyrobią sobie o ich poczuciu sportowem oraz ofiarności dla tak wzniosłej sprawy odpowiednie zdanie.

Fr. Romanek.

Sensacyjna klęska Zbyszka Cyganiewicza.

Jak donoszą z New Yorku, bawiący w Ameryce mistrz Niemiecm Hans Stein ko pokonał w walce wolnoamerykańskiej Zbyszka Cyganiewicza.

Walka trwała 1 godz. 2 m. 48 sek.

Sztafetowy bieg rozstawny Łódź - Warszawa

w roku bieżącym nie odbędzie się.

Kunktatorska polityka P. Z. L. A. spowodowała, że myśl o biegu Łódź — Warszawa. została w Łodzi pogrzebana.

Jak się dowiaduje współpracownik naszego pisma, zarząd okręgowego zw. lekkoatletycznego, nie otrzymał do poniedziałku 19 kwietnia, żadnego pisma od najwyższej magistratury lekkoatletycznej P.Z.L.A., w sprawie międzymiastowego biegu rozstawnego Łódź-Warszawa, który dorocznym zwyczajem ma się odbyć w dniu święta sportu - 3 maja

Kunktatorska polityka, czy opieszałość zarządu P. Z. L. A. skłoniły łódzki związek lekkoatletyczny do tego, że na ostatniem posiedzeniu, postanowiono zawiadomić polski związek, iż z powodu późnego czasu do organizowania tak gigantycznej imprezy

„zechcą Panowie przyjąć do wiadomości że myśl o biegu sztafetowym Łódź-Warszawa, została w Łodzi pogrzebana".

O ile w godzinach najbliższych nie nadejdzie ostateczna decyzja P. Z. L. A.: międzymiastowy bieg rozstawny Łódź-Warszawa nie odbędzie się.

W niedzielę sensacyjne zawody bokserskie o mistrzostwo okręgu łódzkiego.

Mistrzowi Polski, Stibemu przybyło na wadze i spadł do kategorji zawodników wagi ciężkiej.

Erwin Stibe będzie miał za przeciwnika Janka Gerbicha lub Tomasza Konarzewskiego.

W nadchodzącą niedzielę, jak już pismo nasze donosiło, rozpoczynają się przedboje o pięściarskie mistrzostwo okręgu łódzkiego.

Przedboje odbędą się w Pabjanicach

Dziś wypada nam, na marginesie nie dzielnych zawodów podzielić się z czytelnikami sensacyjną wiadomością.

Mistrzowi Polski (w wadze półciężkiej) Erwinowi Stibemu przybyło na wadze. Stojąc na granicy, kategorji zawodników wagi półciężkiej i ciężkiej, spadł Stibe do wagi ciężkiej.

O ile więc zdoła do zbliżającej się niedzieli „strenować" do wagi, której zaszczytny tytuł mistrza Polski nosi, spotka się w sensacyjnym meczu z Jankiem Gerbichem. Byłoby to, coś w rodzaju rewanżu, za mistrzostwo Polski, odbyte 8 grudnia r.ub.

Rzecz zrozumiała, że dawno oczekiwane spotkanie tych pięści, budzi kolosalne zainteresowanie, wśród szerokich sfer sportowych, całej Polski.

Gdyby jednak Stibemu, nie powiodła się, „kuracja" i pozostałby w kategorji wagi ciężkiej, znalazłby w nim mistrz Polski wszystkich wag Tomasz Konarzewski, godnego przeciwnika.

Mecz tych zawodników, byłby największym bezprzecznie wydarzeniem, w polskim świecie pięściarskim.

Niedzielne zawody lekkoatletyczne Ł.K.S-u stały na niskim poziomie sportowym.

Niedzielne, klubowe lekkoatletyczne zawody Ł.K.S-u, stały na śmiesznie niskim poziomie.

Do zawodów stanęło aż... pięciu zawodników. Nawet delegowani przez okręgowy związek lekkoatletyczny sędziowie: pp. por. Szymański i Bayer nie raczyli nawet się pokazać. Jury przeto składało się z instruktora p. Chełmickiego i sędziego głównego p. Pawła Starka

Konferencja obejmowała następujące punkty: **dla panów** — skok wdal z miejsca, skok wzwyż z rozbiegu, bieg 60 metr., rzut kulą i rzut dyskiem; **dla pań** skok wdal z miejsca i skok wzwyż z rozbiegiem.

Wyniki techniczne przedstawiają się następujaco:

Panowie. Skok wdal z miejsca.

Pierwsze miejsce w tej konkurencji zdobył Sarnecki z wynikiem 269 m., drugie miejsce przypadło Kwaśniewskiemu — 260 m., trzecie miejsce zajął Starosta — 248 m.

Skok wzwyż z rozbiegu — Pierwsze miejsce zajął Kwaśniewski z wynikiem 158 m. (wynik b. dobry), drugie miejsce przypadło w udziale Sarneckiemu — 15? m. — Bieg 60 mtr. — Jednakowy czas — 7,2 sek. uzyskują: Sarnecki i Kwaśniewski.

Rzut dyskiem. — Teren bardzo śliski. Zwycięża Starosta, osiągając wynik 26,27 mtr., drugi — Ulatowski—23,41 m. trzeci — Sarnecki z wynikiem 21.60 m.

Rzut kulą przyniósł najsłabsze wyniki: pierwszy—Sarnecki z wynikiem 8.50 mtr., drugi — Ulatowski z wynikiem 8.30 mtr., trzeci Krumholc z wyn. 8.25 m.

Zawody odbyły się wśród niesprzyjających warunków terenowych.

Finansowa pomoc sportu dla państwa.

Paryż, 19 kwietnia.

(C—S) Na ostatnim zebraniu francuskiego związku piłki nożnej postanowiono przeznaczyć sumę 10000 franków jako dobrowolną daninę narodową.

Rewanżowy mecz Lenglen-Wills.

Paryż, 19 kwietnia.

(C—S) Jak się dowiadujemy, rewanżowe spotkanie najlepszych tennisistek świata francuski Lenglen i amerykański Wills odbędzie się w połowie maja na kortach Racing — Clubu.

Mecz tennisowy Polska-Anglja o puhar Davis'a

Londyn, 19 kwietnia.

(C—S) Termin rozgrywki o puhar Davis'a pomiędzy Polską i Anglją wyznaczono na dzień 8, 10 i 11 maja w Harrogato. Angielski związek tennisowy wyznaczył na rozgrywkę o puhar Davis'a z Polską do gry pojedyńczej Turbulla i Austina, zaś co do gry podwójnej to rozstrzygnie to eliminacyjne spotkanie Higgs — Loster przeciw Wheatkey — Kingslev.





Miłosny film nad Wisłą

Z Wybrzeża Kościuszkowskiego kawaler uwiózł pannę łodzią na brzeg praski.

Dwaj uczestnicy napadu obezwładnili rywala.

Warszawa, 19 kwietnia.

P. Feliks Kowalski, był zaręczony z panną Heleną Wyszecką.

Miłość trwała pół roku. Harmonję zakłócił p. Edmund Matuszelański, urzędnik (Długa 27), dla którego Helcia

zerwała z narzeczonym.

Niełatwo rezygnować z kochania. Pan Feliks nie chciał pogodzić się z nowym stanem rzeczy. Zasypywał pannę listami, błagał o chwilę rozmowy

w cztery oczy,

ale rywal nie dopuszczał do spotkania.

Wczoraj rano, korzystając ze względnie dobrej pogody, panna Helcia wybrała się z nowym wielbicielem nad Wisłę. Wynajęli łódkę i zaczęli lawirować między mostami.

Z wybrzeża śledził ich Feliks. Nie był sam. Towarzyszyło mu

dwu wiernych

zdecydowanych na wszystko przyjaciół. Wiedział, że Edmund będąc słabym wioślarzem, nie ośmieli oddalić się zbytnio.

I rzeczywiście, po półgodzinnej przejażdżce urzędnik

skierował łódkę

ku brzegowi. Dotarł do odcinka lądu między ulicami Lipową a Leszczyńską, ale nie zamierzał wysiadać. Panna Helena również pozostała na ławeczce.

Spiskowcy, porozumiewawszy się szeptem,

wyskoczyli z ukrycia,

dopadli łodzi i obezwładnili młodą parę.

Edmunda Matuszelańskiego siłą wyrzucono na brzeg. Choć stawiał zaciekły opór, uległ wobec przemocy.

Dwaj napastnicy pobili go dotkliwie, a tymczasem p. Feliks wskoczył do łodzi, odbił od wybrzeża i uwiózł pannę Helenę ku stronie praskiej.

Rozpaczliwe krzyki porwanej słyszał poturbowany urzędnik. Nie mógł pomóc, bowiem przeciwnicy trzymali go za ramiona.

Odzyskał swobodę ruchów, gdy łódź zatrzymała się obok starej plaży Kozłowskiego. Puścił się wtedy pędem ku mostowi. Spotkawszy policjanta, opowiedział o przygodzie.

Śledztwo w tej niezwykłej sprawie prowadzi I komisarjat.

Panny Wyszeckiej dotychczas nie odszukano.

Ofiarą wyuzdanych chuci

padła 58-letnia kobiecina.

Zwyrodniałego zbrodniarza aresztowała policja.

Łódź, 20 kwietnia.

Małe miasteczko pod Łodzią, Turek, wstrząśnięte zostało bestjalską zbrodnią popełnioną w dniu wczorajszym.

Oto 58-letnia Petronela Martinik udała się do miejscowego lasu po chróst.

Gdy znalazła się w gęstwinie leśnej, natknęła się na jakiegoś mężczyznę, który rzucił się na staruszkę, powalił ją na ziemię i zatkawszy jej ręką usta, by nie mogła wołać o pomoc, dokonał na niej ohydnego gwałtu. Po popełnieniu zbrodni, opryszek zdarł kobiecie z nóg buty i wziąwszy jeszcze palto, uciekł w głąb lasu.

Staruszka po powrocie do Turka, zawiadomiła o powyższem miejscową policję, której podała rysopis zbrodniarza. Tegoż dnia jeszcze opryszek wpadł w ręce władz bezpieczeństwa, gdy w jednej z knajpek, zabawiał się w wesołem towarzystwie.

Zbrodniarza aresztowano. Znaleziono przy nim ukryte w worku buty i palto Martinikowej.

Jak się okazało, był to 28-letni Józef Zawada, mieszkaniec Chełma.

Krwawa awantura na ulicy

skończyła się interwencją policji i pogotowia.

Przyczyna bójki — narazie niewyjaśniona.

Łódź, 20 kwietnia.

W dniu wczorajszym o godzinie 1-ej w nocy nieliczni przechodnie ulicy Nowozarzewskiej byli świadkami awantury, której przebieg był następujący: Ulicą tą, zataczając się na nogach, przechodziło trzech pijanych.

Gdy znaleźli się przy zbiegu ulic Nowozarzewskiej i Kruczej jeden z trójki wyciągnął nagle z kieszeni butelkę, którą uderzył w głowę najbliżej stojącego towarzysza.

Atak ten był początkiem wściekłej bójki, która trwała przez dłuższy czas.

W chwili, gdy zaalarmowana wrzaskami policja znalazła się na miejscu wypadku, nastąpił już epilog. Uczestnicy bójki broczyli obficie krwią.

Zabrano ich do komisarjatu policji, gdzie po chwili zawezwano lekarza pogotowia, który udzielił im na miejscu pomocy.

Jak się okazało byli to: Mikołaj Wurkow, szofer który zraniony został uderzeniem butelki oraz Piotr Malczewski, mechanik i Sylwester Gorzkiewicz, robotnik. Dwaj ostatni doznali ogólnych obrażeń cielesnych.

Powody awantury ulicznej uczestnicy jej osłaniają mgłą tajemnicy tak, iż nie zdołano ich dotychczas stwierdzić dochodzenie.

Demony obłędu sięgają po ofiary

3 wypadki obłąkania w ciągu dnia.

Łódź, 20 kwietnia.

Ciężka sytuacja finansowa naszego grodu pociąga za sobą coraz większą ilość ofiar. Ludzie pozbawieni pracy, przejęci ogólną sytuacją nie mogą przeżyć straszliwego swego położenia.

W dniu wczorajszym zanotowano w pogotowiu aż cztery wypadki pomieszania zmysłów, których ofiarą padli bezrobotni.

Oto 28-letni bezrobotny Szlama Zyller w mieszkaniu własnem przy ulicy Solnej 6 dostał pomieszania zmysłów. Lekarz pogotowia odwiózł go w stanie podnieconym do zbiorni.

Przy ulicy Napiórkowskiego w jasny dzień słoneczny nagle dostał pomieszania zmysłów bezrobotny Wincenty Pasihowski. Pasihowskiego sprowadzono do 14 komisarjatu policji skąd pogotowie odwiozło go do zbiorni. Również czterdziestoletnia Chaja Morgensztern wa zamieszkała przy ulicy Chłodnej 6 w dniu wczorajszym w mieszkaniu własnem uległa pomieszaniu zmysłów.

Lekarz pogotowia po udzieleniu pomocy pozostawił ją na miejscu.

4 osoby zginęły w płomieniach.

Kalisz, 19 kwietnia.

W dniu onegdajszym wybuchł pożar z niewyjaśnionych dotychczas przyczyn w zabudowaniach dla służby robotniczej w folwarku Macew należącym do Maksymiljana Lekowy. Pożar wybuchł w nocy i w ciągu kilku minut wskutek silnego wiatru przeniósł się na wszystkie za budowania folwarczne. Jeszcze przed przybyciem straży ogniowej zawalił się budynek dla służby folwarcznej.

Dwanaście osób uległo silnemu poparzeniu.

Odwieziono ich w stanie beznadziejnym do szpitala w Kaliszu. Po ugaszeniu pożaru policja i straż ogniowa po zabezpieczeniu budynku odnalazła spalone trupy czterech osób, których z trudnością zdołano rozpoznać byli to: robotnik folwarczny, 51-letni Jan Klaska, żona jego Marja, czterdziestosiedmioletni Stefan Płoszczyk i syn jego Marcin. Straty materjalne wynoszą około 60 tysięcy złotych. Dochodzenie policyjne prowadzi urząd śledczy w Kaliszu.

Dolar w Łodzi.

W dniu dzisiejszym przed południem na rynku pieniężnym w Łodzi w obrotach prywatnych kurs dolara wynosił 10.25 w płaceniu i 10.35 w żądaniu. Tendencja mocna. Materjału brak.

I PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Londyn 44.72
Szwajcarja 177.56
Nowy Jork 9.18
Paryż 31.07

II PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Dolar w obrotach prywatnych 9.93
Tendencja mocna.

PRZEDGIEŁDA GDAŃSKA.

Złoty 52.80
Warszawa 52.—
Dolar 5.19

Zamach samobójczy

przy ul. Piotrkowskiej.

Łódź, 20 kwietnia.

W dniu wczorajszym o godzinie 8.30 wieczorem rozległ się nagle na ulicy Petersburskiej rozpaczliwy okrzyk:

— Ratunku! Pomocy! Umieram!

W tej chwili również padł na bruk jakiś mężczyzna.

Przygodni świadkowie tej sceny zbliżyli się doń pragnąc przyjść mu z pomocą. Odepchnął ich jednakże od siebie. Wówczas zawezwano pogotowie, którego lekarz, nie mogąc badać chorego na ulicy, przeniósł go do mieszkania jednego z obecnych przy wypadku.

Tu okazało się, iż popełnił zamach samobójczy przez użycie znacznej dozy jodyny.

Po przepłukaniu denatowi żołądka lekarz odwiózł go w stanie ciężkim do szpitala Poznańskich.

Jak udało się stwierdzić denat, Wacław Kowalczyk, zamieszkały przy ul. Dąbrowskiego, był już od trzech lat bez stałej posady i nie mając już ostatnio żadnych przygodnych zarobków na utrzymanie rodziny, postanowił targnąć się na własne życie.

Niebezpieczny szczur hotelowy

został aresztowany w hotelu kaliskim.

Ma na sumieniu kilkanaście śmiałych kradzieży.

Kalisz, 19 kwietnia.

W dniu wczorajszym przybył do tutejszego hotelu „Europa" elegancko ubrany mężczyzna, który w księdze hotelowej zapisał się jako 28-letni Antoni Litkowski, architekt.

P. Litkowski oświadczył zarządowi hotelu, iż jedzie do Warszawy w celu zrobienia ważnych planów dla ministerstwa spraw zagranicznych.

Policji osobnik ten wydał się podejrzanym, wobec czego wylegitymowano go. Ponieważ jednak papiery miał w porządku, policja zostawiła go w spokoju.

W międzyczasie do urzędu śledczego w Kaliszu, wpłynął telefonogram policji śledczej z Poznania, iż niebezpieczny złodziej hotelowy, Władysław Szymczak zdołał zbiec z hotelu w Poznaniu, w chwili, gdy go aresztowano,

zeskakując z okna I piętra.

W telefonogramie podano również rysopis złodziejaszka.

Ponieważ rysopis ten zgadzał się z rysopisem owego architekta Litkowskiego, policja przeprowadziła ponownie rewizję w jego pokoju.

W walizie „architekta" w podwójnem dnie znaleziono osiem paszportów wystawionych na rozmaite nazwiska.

Wśród dokumentów tych znaleziono również dowód osobisty wystawiony na nazwisko Władysława Szymczaka.

Wzięty w policji w krzyżowy ogień pytań, pan „architekt" przyznał się do szeregu kradzieży.

Szymczaka osadzono w miejscowem więzieniu. Dochodzenie policyjne zdołało ustalić, iż Szymczak brał udział w kilkunastu wyrafinowanych kradzieżach

Nagła śmierć szaleńca,

który postradał zmysły, skazany przez okupantów na karę śmierci.

Łódź, 20 kwietnia.

W dniu wczorajszym, na polach Suchodola we wsi Berki, znaleziono nieznajomego mężczyznę, zupełnie nagiego, który w stanie zupełnie niepoczytalnym wijąc się w konwulsjach leżał na ziemi.

Po kilku minutach mężczyzna skonał.

O wypadku powiadomiono policję, która przeprowadziła w tej sprawie dochodzenie i ustaliła, że nieznajomy nazywa się Feliks Sieradzki, lat 63 i jest mieszkańcem m. Łodzi.

W 1916 roku Sieradzki został skazany przez władze okupacyjne na karę śmierci i następnie ułaskawiony. — To podziałało nań jednak w tak wstrząsający sposób, iż dostał pomieszania zmysłów i od tego czasu często ulegał atakom szału.

Do Berek przyjechał Sieradzki w odwiedziny do swego syna, który posiadał tam mały folwarczek.

Uległszy atakowi szału zerwał z siebie ubranie, a następnie zmarł nie odzyskawszy przytomności.

Trupa zabezpieczono do przybycia władz policyjno sądowych.